

Agnieszka Turek, Piotr Szczepański

Dydaktyka szkoły wyższej. Wybrane problemy, praca zbiorowa, Ulrich Schrade (red.), Oficyna Wydawnicza Politechniki Warszawskiej, Warszawa 2010, 112 s.

Trudno jest postawić ogólną konstruktywną tezę pracy wewnątrznie nie zawsze spójnej, pisanej przez trzech różnych autorów reprezentujących odmienne spojrzenia na wybrane zagadnienia dydaktyki szkoły wyższej. Jeśli wznieslibyśmy okrzyk sprzeciwu wobec odważnych i radykalnych tez postawionych w pierwszej części pracy, tak znaleźlibyśmy potwierdzenie swoich wątpliwości w trzeciej części, dotyczącej psychologii nauczania. Zatem ostre słowa krytyki profesora Bogusława Wolniewicza wobec współczesnej wizji przyjaznej szkoły zostają wyraźnie osłabione przez dr Ewę Stanisławiak, która opisując złożoną wewnętrzną strukturę młodych uczących się ludzi, wskazuje potrzebę zrozumienia ich przez nauczycieli.

Esencją pierwszej części tekstu jest krótki szkic wizji współczesnego świata jako pola bitwy dwóch ścierających się sił. Wolniewicz nazywa je używając neologizmów, odpowiednio formacją lewo i prawoskrętną. Ta pierwsza jest przedstawiana w dobitnie negatywnym świetle. Najpoważniejszy zarzut wobec niej łączy się z kategorią **natury ludzkiej**. Według autora formacja lewoskrętna jest siłą podważającą stary i sprawdzony porządek, na rzecz nowych idei wymyślanych *ad hoc* i nie liczących się z naturą ludzką, czy wręcz działających przeciw niej. W tym świetle formacja prawoskrętna jest tą siłą, która działa na rzecz zastałego i lepiej odpowiadającemu człowiekowi porządku.

Dziwnym się wydaje, że autor wie, jaka jest natura ludzka. Samo pytanie czy człowiek jest z natury dobry czy zły budzi wiele kontrowersji i od stuleci wielu wybitnych filozofów zajmowało przeciwstawne stanowiska w tej kwestii. Przytoczyć tutaj warto Jeana Jacquesa Rousseau i Thomasa Hobbesa, którzy odpowiednio widzieli w jednostce ludzkiej siedlisko dobra i zła. Pierwszy z przytoczonych myślicieli jest przez autora obwiniany za stworzenie utopii społecznej, która zawładnęła umysłami ludzi Zachodu. Załóżmy jednak, że nie potrzebujemy wiedzy o istotnych własnościach człowieka, lecz tylko stwierdzamy, że skoro jakaś idea wyłaniała się przez wiele lat i obecnie jest w naszej kulturze i społeczności przyjęta, to jest ona dobra, czyli zgodna z naturą człowieka. Historia chyba dość dobitnie pokazała jak takie zastałe i długo panujące idee nieraz okazywały się zgubne.

Wystarczy wspomnieć o takich „ideach” jak: niewolnictwo, rasizm czy inkwizycja.

Kolejnym dość niejasnym punktem pracy jest stwierdzenie, że albo się należy do formacji prawoskrętnej, albo lewoskrętnej i innego wyjścia nie ma. Trochę to przypomina prostą dwuwartościową logikę, gdzie o wszystkim można jednoznacznie powiedzieć czy jest prawdziwe, czy fałszywe. Wolniewicz jest znany jako wybitny znawca i komentator Ludwiga Wittgensteina i chyba parę pomysłów takich jak atomizm logiczny przejął od tego wybitnego filozofa i zaaplikował do swojego światopoglądu. Wittgenstein pod koniec swojego życia zreflektował się i znacznie osłabił swoje poglądy, Wolniewicz jednak nie poszedł w jego ślady i jasno oświadcza, że z późnym Wittgensteinem nic go nie łączy, tym samym pozostając przy swoich radykalnych przekonaniach. Wydaje się zatem, że lewo i prawoskrętność są dwoma biegunami wyznaczającymi całą przestrzeń możliwych stanów. Świat ludzi Zachodu jest właśnie taką przestrzenią, gdyż trudno poznać dwóch ludzi o idealnie takich samych poglądach na wszystkie sprawy. Dodatkowo niektórych z nich naprawdę ciężko zakwalifikować jednoznacznie do którejś z tych sił dzielących współczesną cywilizację. Jeśli jednak poszlibyśmy dalej za myślami autora, to moglibyśmy powiedzieć, że jeśli mamy jakiegokolwiek wątpliwości z kwalifikacją człowieka, to jest to z pewnością przedstawiciel sił lewoskrętnych, tyle tylko, że maskujący się w powyższym świetle, jeśli cała przestrzeń stanów jest ochrzczona jako lewoskrętna, a jedynie sam jej jeden biegun to prawoskrętność, to prawoskrętność okazuje się być jakąś papierkową, odrealnioną ideą, nijak mającą jakiegokolwiek odniesienie do rzeczywistości.

Zejdźmy jednak w dyskusji o parę szczebli abstrakcji i skupmy naszą uwagę na szkolnictwie wyższym. w tekście poruszanych jest parę ciekawych zagadnień. Czy szkoła wyższa powinna być dla każdego i czy europejska idea oświeconego społeczeństwa tego wymaga? Czy szkołę wyższą można demokratyzować? Pierwsze pytanie rodzi wiele kolejnych problemów. Jeśli szkoła wyższa stanie się egalitarna to oczywistym jest, że jej poziom zostanie obniżony, a sama ona będzie musiała stać się szkołą przyjazną, wspierającą jednostki nieradzące sobie. z drugiej strony życie w bardziej świadomym społeczeństwie, którego członkowie osiągnęli wyższy poziom edukacji z pewnością przyczyniłoby się pozytywnie do rozwoju wszystkich dyscyplin życia. Wydaje nam się, że społeczeństwo samo zgrabnie rozwiązało ten problem. Istnieje wiele różnorodnych szkół,

a rozbieżność poziomów nauczania jest w nich olbrzymia. Jeśli ktoś mniej zdolny i pracowity chciałby zaczerpnąć trochę wyższej wiedzy, co z pewnością nie wyszłoby mu na złe, ma szansę pójść do dobrej szkoły. z drugiej strony na każdego zdolnego i pracowitego ucznia przypada miejsce na jakimś wymagającym kierunku, na którym będzie on musiał nieźle się postarać, aby się utrzymać. Wydaje się zatem, że choć idea oświeconego społeczeństwa może statystycznie obniżać poziom nauczania w szkołach wyższych, to zawsze ludzie zdolni znajdą coś dla siebie, gdzie nie będą ściągani w dół.

Demokratyzacja szkoły wyższej jest dobrym procesem. Aktualnie przebiega ona w rozsądnym zakresie i wydaje nam się, że przekazanie kontroli pewnych przestrzeni życia szkoły wyższej studentom było słusznym posunięciem. Podobnie rzecz się ma z kartą praw studenta. Niewyobrażalnym byłoby, aby nie istniały żadne regulacje określające pewne podstawowe uprawnienia studentów, a co z tym się nierozwiązalnie wiąże pewne ograniczenia władzy nauczycieli. Autor sam cytując Wittgensteina opowiada się za sztywno i jasno wyznaczonymi granicami swobody i oczywistym jest, że te granice muszą być wyznaczone zarówno dla studenta jak i nauczyciela.

Warto poruszyć jeszcze jeden temat wspomniany w pierwszej części pracy, a mianowicie arbitralny podział ludzi na z natury aktywnych i pasywnych. Myśl ta zaczerpnięta od Ortegi i Gasseta, a może i od Nietzschego (idea nadczłowieka) według nas zakłada coś bardzo niesprawiedliwego i niesłusznego. Oczywiście istnieje wiele wrodzonych uwarunkowań człowieka (genotyp), jednak równie ewidentnym jest jak olbrzymie znaczenie w naszym życiu ma fenotyp, czyli wszystko to, co nabywamy przez wychowanie. Nie przekreślilibyśmy możliwości zmiany człowieka i wpływania na własny los. Aktywność, odpowiedzialność, samodzielność, wszystkie te cechy z pewnością są w znacznej mierze skutkiem wychowania, a nie urodzenia.

Rozłam współczesnej cywilizacji dociera do wszystkich zakamarków naszego świata i tym samym również nie omija pedagogiki. Dziełmi tego podziału są dwie główne i z zasady wykluczające się pedagogiczne idee: aksjocentryzm i pajdocentryzm. Czy taka dezintegracja sposobu podejścia do wychowania i nauczania jest rzeczywiście czymś nowym i powinna budzić niepokój? Na początku części drugiej Schrade zarysowuje krótką historię pedagogiki sięgając aż do jej starożytnych korzeni.

W samej filozofii kultury można wyróżnić dwa główne stanowiska – naturalizm (gdzie podstawowymi wartościami są przyjemność zmysłowa, życie w zdrowiu i dobrobycie) i transcendentalizm (istnieją wartości ważniejsze niż życie człowieka – wartości duchowe). Stąd można by wyznaczyć analogiczny podział w przypadku filozofii wychowania. Transcendentalizmowi może odpowiadać w pedagogice aksjocentryzm, naturalizmowi – antropocentryzm. Ten z kolei dzieli się na grupowy i jednostkowy – pajdocentryzm, którego nadrzędnym celem jest samorealizacja. Zatem potrzeby dziecka stają się centrum wychowania. z kolei w przypadku aksjocentrycznej koncepcji wychowania, kształtowanie umysłu i charakteru następuje na podstawie transcendentnego systemu wartości. Te dwie przeciwstawne koncepcje różnią się już w poglądzie na naturę ludzką. Aksjocentryzm zakłada, że człowiek ma z natury skłonności ku dobru i złu. Pajdocentryzm przyjmuje (założenia Rousseau), że człowiek z natury jest dobry.

Wychowanie jest nierozzerwalnie związane z nauczaniem, dlatego zdyscyplinowana dydaktyka uważana jest przez autora za najlepszą metodę wychowawczą na studiach wyższych. Trudno nie zgodzić się z głównymi celami aksjocentryzmu, by nadać studentom kulturę osobistą, kształtować ich postawę obywatelską także w czasie studiów, ale i zachęcać do różnego rodzaju form organizacji życia studenckiego.

Idee pedagogiki aksjocentrycznej i pajdocentrycznej, w takiej formie w jakiej zostały przedstawione w tekście, zajmują przeciwstawne bieguny. Warto byłoby skupić się na rozwiązaniach pośrednich, łączących najbardziej realne i racjonalne postulaty obu tych koncepcji. i tak pamiętajmy, iż aksjocentryzm może być bardziej rygorystyczny, tj. skrajny, bądź też umiarkowany. Dyscyplina owszem jest istotna, ale powinna być ona ściśle związana z opieką i wspieraniem studenta, czy też ucznia. Nauczyciel powinien być autorytetem, do którego zwracamy się w sytuacjach wątpliwych, ale nie tyranem budzącym trwogę. Nie może też być osobą, z której zdaniem musimy się bezwzględnie zgadzać nie mając możliwości polemiki, musi jednak wzbudzać szacunek. i na odwrót – zbyt partnerskie relacje nauczyciela i ucznia, równy stosunek stron również nie są korzystne. Takie luźne stosunki prowadzą współcześnie w rażących, ale i nieodosobnionych przypadkach, do przemocy uczniów wobec nauczycieli.

Nie ma większych wątpliwości, co do tego, iż żyjemy w świecie, w którym niezależnie od kręgu kulturowego, opcji politycznej czy ekonomicznej, dominuje ideologia antropocentryczna, a co za tym idzie pajdocentryczna koncepcja wychowania. Zastanawia coraz powszechniejsza jej akceptowalność, a także, nieuzasadnione zwykle, bezkrytyczne podejście do nowoczesnej szkoły przyjaznej uczniowi i bezstresowego wychowania. Warto zastanowić się czy nauczyciel w ogóle nierepresyjny, będący raczej partnerem niż autorytetem może być efektywny?

Schrade, podobnie jak Wolniewicz, wyraża swój niepokój związany z tym, iż szkolnictwo wyższe staje się, w wyniku presji społecznej, w ogromnej mierze masowe. Przyjrzyjmy się jeszcze raz tej kwestii z nieco innej perspektywy. w efekcie tych nacisków społecznych studia doktoranckie są obecnie studiami uniwersyteckimi okresu masowego szkolnictwa wyższego, mówi się już o trójstopniowym systemie studiów (trzeci stopień – studia doktoranckie). Szkolnictwo wyższe od początku było elitarne, nie dla wszystkich jednakowo dostępne. Wydaje się to być niezwykle logiczne. Uczelnie nie działają jedynie po to, by być środkiem promującym sprawiedliwość społeczną, ich rolą jest nauczanie i prowadzenie badań naukowych, kształcenie na najwyższym światowym poziomie w otoczeniu badawczym. Nie oznacza to zatem wcale, że szkoła wyższa powinna produkować masowo absolwentów pod potrzeby rynku określane przez korporacje. Szkolnictwo wyższe staje się egalitarne (co jest domeną szkoły niższej), a posiadanie wyższego wykształcenia nie jest już prestiżowe. Taki stan rzeczy uzasadnia się ideą „społeczeństwa wiedzy”. Kapitał ludzki uznawany jest za podstawowy czynnik konkurencyjności, dlatego na bardzo wielu stanowiskach pracy wymagane jest wyższe wykształcenie. a co za tym idzie – jego poziom radykalnie spada.

Książka przede wszystkim wskazuje na zasadnicze różnice między szkolnictwem wyższym a niższym, unaocznia problem, którym jest zacieranie się granicy pomiędzy tymi dwoma, odmiennymi w gruncie rzeczy, sposobami kształcenia.

Druga część książki pełna jest wyjaśnień zgromadzonych i uporządkowanych prawidłowości dydaktycznych, sformułowane zostały wskazania, porady praktyczne i reguły postępowania. Przydatne wydają się być wskazówki metodyczno-techniczne prowadzenia zajęć dotyczące sposobu prowadzenia wykładu, stosowania środków multimedialnych, zawartości informacyjnej zajęć, a nawet improwizacji, skupienia uwagi studentów, czy ekspozycji najważniejszych treści

wykładu. Autor opowiada się wyraźnie za tradycyjnym wykładem, który mimo kontrowersyjności długo pozostanie podstawową formą kształcenia akademickiego w dobie masowego szkolnictwa wyższego. Doświadczenie jednak ukazuje, że forma taka jest może i najkorzystniejsza z punktu widzenia finansów i czasu, ale zwykle nieefektywna, gdy bierzemy pod uwagę ilość i jakość przyswojonego przez studenta materiału. Jednak o skuteczności wykładu decyduje przede wszystkim osoba wykładowcy, to jacy są słuchacze, jakie cele zamierza się osiągnąć i jakie treści są przedmiotem wykładu.

Czytelnik poruszony skądinąd kontrowersyjnymi komentarzami, ostrymi i krytycznymi uwagami wobec współczesnej młodzieży i poziomu szkolnictwa wyższego, znajdzie zrozumienie dla własnych, mniej radykalnych poglądów i doświadczeń w części trzeciej dotyczącej psychologii nauczania w szkole wyższej. Studenci określane są tu jako jednostki o „dużych możliwościach poznawczych i wysokiej gotowości do uczenia się”. Otrzymujemy tutaj rozległą charakterystykę okresu wczesnej dorosłości, przy czym Ewa Stanisławiak zwraca uwagę, iż współcześni młodzi nie wykorzystują w pełni swojego potencjału. Mimo osiągnięcia szczytu sprawności intelektualnej i możliwości pamięciowych, wciąż szukają wykorzystania własnego potencjału rozwojowego. z jednej strony nie opuszczają rodziców, nie podejmują zobowiązań, ale z drugiej działają na najwyższych obrotach, są przeciążeni, co skutkuje przedwczesnym pogarszaniem się ich formy. Dlatego autorka kładzie nacisk na potrzebę nawyków prozdrowotnych zwłaszcza w tym okresie.

Stanisławiak odkrywa przed czytelnikiem możliwości i korzyści płynące z kreatywnego i twórczego myślenia, którego wcześniejsi autorzy raczej nie doceniają, uznając wyższość myślenia logicznego. Podkreśla, że studia wyższe mogą być zarówno szansą rozwojową jak i zagrożeniem dla młodego dorosłego.

Autorka nakreśla bardziej pozytywny obraz współczesnych młodych dorosłych, którzy z wiekiem zdobywają silniejszą samokontrolę i zdolność do realizowania własnej wizji życia, ale zaznacza jednocześnie, że należy od nich dużo wymagać i oczekiwać. Charakteryzują ich duże różnice indywidualne, a kadra akademicka powinna w pewnym stopniu wspierać rozwój wszystkich studentów. Nie oznacza to jednak nigdy wyższości funkcji opiekuńczej nad funkcją przekazywania wiedzy.

W dalszej części autorka omawia możliwości uczenia się osób dorosłych, zaznaczając jednocześnie, że studenci często po prostu nie potrafią korzystać ze swojej pamięci i uczyć się. Wskazuje również na możliwe strategie pamięciowe, wśród których wyróżnia strategie poznawcze (powtarzania, elaboracji, organizowania, selektywnej uwagi, redukowania) oraz strategie metapoznawcze (planowania, monitorowania, regulacyjne).

Ważnym aspektem wypowiedzi autorki jest motywowanie do uczenia się, zarówno wewnętrzne, jak i zewnętrzne, a także rola wiary w sukces i zadowolenia. Stanisławiak zwraca uwagę na zagrożenia wynikające z wyuczonej bezradności intelektualnej oraz lęku. Wskazuje sposoby unikania porażek, zwraca uwagę na te elementy uczenia się, które są wszystkim dobrze znane, ale których nie jesteśmy świadomi. Autorka w sposób atrakcyjny i komunikatywny prowadzi wnikliwe analizy psychologiczne pobudzające do refleksji, tworzenia nowych lub zmiany własnych sposobów nauczania.

Przyjrzyjmy się dokładniej podzieleniu motywacji na dwie kategorie. Jak wspomnieliśmy autorka nazywa je motywacjami zewnętrznymi i wewnętrznymi. Te pierwsze skierowane są na dobra zewnętrzne takie jak pieniądze, pochwały, sława, prestiż, czy szacunek. Drugie odpowiadają takim potrzebom jak samorealizacja, samodoskonalenie się, czy potrzeba bycia sprawczym. z dalszych słów autorki wynika jasno, że wychowanie i nauczanie ma silny wpływ na to w jakim stopniu owe potrzeby zakorzenia się w duszach młodych ludzi, oraz że motywacje wewnętrzne są bardziej pożądane, gdyż identyfikują jednostki bardziej wytrwałe w procesie przeciwstawiania się zrządzeniom losu. Ciekawym doświadczeniem byłoby skonstruowanie i przeprowadzenie testów próbujących zidentyfikować motywacje wśród młodych doktorantów i jakie te motywacje mają wpływ na przebieg ich przyszłych karier naukowych. Dodatkowo ilu z nich posiada filozoficzny ideał motywacji, czyli chęć dążenia do czystej wiedzy i prawdy, a ilu przyświecają cele bardziej praktyczne i materialne.

Kolejnym niezwykle interesującym punktem pracy jest dyskusja na temat karania i nagradzania. Autorka zdecydowanie opowiada się za wyższością umiejętnego nagradzania nad karaniem. Jednym z argumentów jest stwierdzenie, że nagradzanie dobrych rzeczy prowokuje do powtarzania tych rzeczy w przyszłości, natomiast karanie złych, nie eliminuje ich, lecz jedynie tłumii. w tekście zostaje przedstawiony przykład karania młodych ludzi za palenie papierosów, co wywo-

łuże wśród nich nie rzucenie nałogu, lecz ukrywanie się z nim. Zastanawia nas jak autorka skomentowałaby przykład pokazujący, że nagradzanie nie powieła nawyków stojących za dobrymi uczynkami, lecz jedynie skutki, co daje przestrzeń do nadużyć. Powiedzmy, że dziecko jest nagradzane za dobre wyniki w nauce, czego jedynym wyznacznikiem dla rodzica nie poświęcającego dużo czasu swoim dzieciom są oceny. Zatem uczeń ten ściąga umiejętnie na sprawdzianach, nie zdobywając w sposób odpowiedni wiedzy, ale dostając przyzwoite oceny i za to będąc nagradzany przez rodziców. Taka praktyka zdaje się być szeroko stosowana wśród młodzieży. Powyższe dwa przypadki jednoznacznie wskazują, że najważniejszą sprawą w karaniu i nagradzaniu jest jasne i dobre zrozumienie problemu zarówno przez podmiot, aby odpowiednio skonstruował mechanizm niepozwalający na przekręty, jak i przez odbiorcę, aby zawsze jasno znał warunki gry.

Pani psycholog podaje też cenne uwagi, w jaki sposób należy karać i nagradzać. Ogólnie rzecz ujmując, przy karaniu trzeba uważać, aby zbyt nie skrzywdzić karanej osoby i tym samym nie wpłynąć negatywnie na jej poczucie własnej wartości. Nade wszystko zabronione jest ośmieszanie osoby, szczególnie przez karanie jej przed większą publicznością. Podczas nagradzania trzeba uważać na rozleniwienie nagradzanej osoby i zabicie w niej wewnętrznych motywacji. z tego powodu nieodpowiednie jest nagradzanie za spełnianie obowiązków, gdyż brak nagród może w przyszłości spowodować zanik motywacji do wykonywania tych potrzebnych czynności.

Nauczyciel akademicki narażony jest na wiele czynników stresujących. Ciągłe gonienie terminów, duże osamotnienie w pracy, problemy dydaktyczne ze studentami, wszystko to może prowadzić do chronicznego stresu, a co za tym idzie spadku sił witalnych, inteligencji i wielu innych negatywnych dla zdrowia skutków. Jedną z ważnych rzeczy jest odpowiednie radzenie sobie z ambicjami. Nie wszystkie postanowienia są naraz wykonalne, trzeba umieć wybierać spośród nich i twardo wyznaczać sobie cele i je realizować.

Trzech autorów przedstawiło w pracy swoje wizje funkcjonowania dydaktyki szkoły wyższej. Stopień kontrowersyjności przekazu spadał wraz z dalszym zgłębianiem lektury, a tezy, które budziły szczególnie sprzeciw w części pierwszej, wyraźnie zostały lepiej przedstawione w części trzeciej. Szczególna wartość tego dzieła nie leży w przedstawieniu przez autorów gotowych rozwiązań poru-

szanych problemów, ile bardziej w samym zaznaczeniu, że takie problemy istnieją. Praca jest napisana wartkim i klarownym językiem, pobudza do myślenia i z pewnością jest lekturą wartą głębszej analizy.